Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 37. Kraków, dnia 12 września 1913 r. Rok XVI.

Znamienne wybory.

Dziesięć dni zaledwie dzieli nas od wyborów w okręgu miejskim Podgórze-Wieliczka-Bochnia.

Mimo tak krótkiego czasu burżuazya nie mogła dotąd wytrzasnąć znikąd kandydata mimo energicznych poszukiwań.

Kandydatura bowiem tow. dr. Bobrowskiego jest tak popularna i silna, że żaden blagier burżuazyjny nie odważył się zgłosić swej kandydatury, tembardziej, iż jest kryzys ekonomiczny, wywierający niekorzystny wpływ na kieszeń kandydatów, którzy liczą tylko na gulaszowych i przekupionych wyborców.

Burżuazya dopiero w ostatniej chwili wysunie swego kandydata, aby nie było czasu na omówienie jego osoby. Towarzysze nasi powinni wszystkie siły wytężyć, aby temu spóźnionemu kandydatowi zgotować szybki upadek.

Kandydatura tow. dr. Bobrowskiego zarówno ze względu na stronnictwo, które reprezentuje, jak również ze względu na swe osobiste zasługi i zdolności, które zyskały mu sympatyę nawet w kołach burżuazyjnych, daje zupełne gwarancye, że wyborcy tego okręgu, dwukrotnie oszukani i zdradzeni, znajdą wreszcie człowieka, który nie będzie malowanym posłem dla dyet i karyery osobistej, lecz prawdziwym obrońcą i opiekunem swych wyborców.

Praca dotychczasowa tow. dr. Bobrowskiego wśród klasy pracującej, która dotąd wymagała od niego wiele poświęcenia bez dania mu jakichkolwiek zaszczytów, upewnia nas, że potrafi on także na ważnem stanowisku poselskiem z większą jeszcze korzyścią dla ludu nadal spełniać swe ciężkie obowiązki, jakie ciążą na barkach każdego posła-socyalisty.

Wybory obecne odbędą się w czasie tak krytycznym dla naszego kraju, że nabierają przez to specyalnego charakteru.

Rozbicie zupełne wśród stronnictw burżuazyjnych, które nawet straszna klęska powodzi nie potrafiła doprowadzić do równowagi, groźby ludowców, iż wystąpią z Koła polskiego, otwarły oczy tym wszystkim, dla których frazes o solidarności Koła polskiego zasłaniał najżywotniejsze interesy kraju.

Dzięki tej anarchii wśród stronnictw Koła polskiego ludność, zrujnowana długotrwałą mobilizacyą i wylewami rzek, znalazła się w sytuacyi bez wyjścia, zdana na łaskę i niełaskę losu.

I w tej krytycznej chwili wyborcy trzech miast, które kulturą i wyrobieniem politycznem przodują krajowi, mają rozstrzygnąć między kandydatem solidarności szlachty z rządem zaborczym a kandydatem ludu pracującego i jego żądań, między kandydatem nędzy mas ludowych, powstałej przez bogacenie się kliki agrarno-kartelowej a kandydatem partyi, dążącej do dobrobytu i szczęścia najszerszych warstw naszego kraju.



Tow. dr Emil Bobrowski.
(Kandydat socyalistyczny w okręgu miejskim Podgórze-Wieliczka-Bochnia).

EMIL HAECKER.

WOJNA CHŁOPSKA WE WŁOSZECH.

(Obrazek z dziejów socyalizmu w XIII. i XIV. stuleciu).

(Dokończenie).

Dnia 27. marca 1307 r. nastąpił ów „szturm“. Rzeź to była, a nie bitwa, — pisze współczesny kronikarz. Oblężeni nie chcieli prosić o pardon, zebrali ostatki sił do rozpaczliwej walki, ale byli przeważnie już tak osłabieni, że ani broni w ręku utrzymać, ani na nogach ustać nie mogli. Krzyżowcy wycięli ich w pień! Z 1900 mężnych, którzy wytrwali do końca, wszyscy zostali bezlitośnie wyrżnięci z wyjątkiem kilku, których żywcem wzięto do niewoli. Między tymi znajdowali się Dolcino i Małgorzata, których biskup wyraźnie nakazał brać żywcem, bo szybka śmierć na polu walki wydawała mu się dla nich zbyt lekką karą.

Rozdział VII. Na stos!

Wielka radość nastała w stronnictwie papieskiem. Wprawdzie powstanie było tylko lokalne, z powodów, które poznaliśmy poprzednio, ale kościół katolicki pojął lepiej międzynarodowe znaczenie tego ruchu, niż chłopi z doliny Sezyi. Biskup Raineri wysłał natychmiast po zdobyciu Monte Zebello kilku swoich oficerów z tą radosną nowiną do papieża Klemensa V, któremu wiadomość ta wydała się tak ważną, że kazał ją natychmiast spisać i przesłać osobnymi gońcami królowi francuskiemu Filipowi Pięknemu i innym monarchom.

Chłopom w dolinie Sezyi biskupi i szlachta zaraz cofnęli obiecane ulgi i nałożyli na nich dawne jarzmo...

A Dolcino i Małgorzata zostali oddani na tortury. Wedle zwyczaju, praktykowanego przez kościół katolicki przez setki lat, chciano ich — przed spaleniem na stosie — mękami zmusić do „odwołania“ swych „kacerskich“ nauk. Ale mężnie stawili Dolcino i Małgorzata czoło męczarniom, które zadawał im kat z rozkazu okrutnego sędziego w sutannie. Ani jeden okrzyk boleści nie wyrwał się z ust bohaterskiej, wiarą natchnionej kobiety, ani jedno słowo skargi z ust jej mężnego towarzysza cierpień. Obdzierano ich żywcem ze skóry, rozciągano im stawy u rąk i nóg, zgniatano im kości, kłuto ich grotami, wyrywano im obcęgami kawały ciała, ale z ich zaciśniętych warg wszystkie te okropne męczarnie nie zdołały wyrwać odwołania ani błagania.

Skazano ich wreszcie na śmierć w płomieniach. To była zwyczajna kara, jaką kościół katolicki po torturach darzył „kacerzy“...

Dnia 2 czerwca 1307 r. nastąpiło publiczne spalenie Dolcina na stosie w Vercelli. Aby tortury fizyczne bohaterskiej pary powiększyć torturami moralnemi, umieszczono Małgorzatę naprzeciw stosu, aby patrzyła na konanie ukochanego w płomieniach, a równocześnie by Dolcino konając patrzył jeszcze na tortury ukochanej i zniewagi jej wyrządzane. I w tym strasznym momencie bohaterska para pozostała nieugiętą! Jeszcze raz wezwano oboje do „odwołania“ — ale bezskutecznie. Wówczas pachołcy kata pochwycili Małgorzatę, rozpięli ją na torturach i znieważając ją ohydnie, dręczyli mękami naprzeciw stosu, który równocześnie podpalono. Patrząc na te jej męczarnie skonał Dolcino w płomieniach...

Małgorzatę z Trenk spalono później publicznie na stosie w miasteczku Biella. Jakkolwiek lud był zastraszony i zgnębiony krwawem wytępieniem Braci Apostolskich, jednak nie mógł bez protestu znieść barbarzyńskiego stracenia bohaterskiej i pełnej poświęcenia bojownicy praw ludowych. Takie wzburzenie ogarnęło lud roboczy, że gdy Małgorzatę miano wprowadzić na stos, tłum rzucił się, aby zburzyć gmach sądu i odbić męczennicę. Woj-

Znamienność obecnej chwili każe być pewnym, że wyborcy oświadczą się przeciw molochowi militaryzmu, który miesiącami trzymał naszych braci zupełnie niepotrzebnie na dalekiej granicy, przeciw polityce wygładzania mas ludowych, przeciw lekceważeniu Galicyi przez rząd, który nawet w czasie strasznej klęski powodzi nie przyszedł z pomocą ludności, przeciw polityce kliki wojskowo-dyplomatycznej, która swem awanturowaniem się doprowadziła do olbrzymiego bezrobocia, jednem słowem przeciw wrogiemu ludowi postępowaniu rządu.

Protest przeciw temu można podnieść dobitnie przez głosowanie na kandydata socyalistycznego tow. dr. Emila Bobrowskiego lekarza z Podgórza.

Kto jest zadowolony z obecnych stosunków w Galicyi, ten niech sobie głosuje na burżuazyjnego kandydata.

Wybory te pokażą rządowi i Kołu polskiemu, co kraj o ich polityce myśli.

Wybory te, zakończone zwycięstwem kandydata socyalistycznego, pokażą, iż dłużej lekceważyć ludności naszej nie można, że trzeba wreszcie przyjść z pomocą ludności, dotkniętej bezrobociem i klęską powodzi.

Głosy wyborców mają rozstrzygać ważne rzeczy, mają pochwalić lub zganić politykę nędzy i grożącego głodu.

Spokojni jesteśmy o wynik głosowania. Nie idzie tu o interes osobisty, lecz o interes mas ludowych, o interes samych wyborców.

Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz — mówi przysłowie. Jak będziecie głosować, tak będziecie mieli przez cztery lata.

O jednem jeszcze trzeba pamiętać, iż parlament w 1916 r. ma przeprowadzić reformę taryfy cłowej, od której zależeć będzie, czy nadal będzie drożyzna, czy nastąpi potanienie najważniejszych środków spożywczych, na które dziś są nałożone wielkie cła.

Rozstrzygajcie wyborcy, czego chcecie: dotychczasowej nędzy i poniżenia, czy poprawy bytu i należnych Wam praw.

Kto winien?

Wszechpolska Targowica rzuca się jak wściekła na wszystkie strony i wykrzykuje, iż zwolennicy reformy wyborczej są winni, iż sejm teraz nie może się zebrać i przyjść z pomocą ludności dotkniętej klęską powodzi.

Wszyscy, którzy czytali pilnie pisma, wiedzą, iż sprawa reformy wyborczej była już zupełnie gotowa i już miano przystąpić do ostatecznej uchwały, gdy zbuntowali się biskupi. Po załatwieniu reformy wyborczej nastąpiłyby nowe wybory, Rusini otrzymawszy spełnienie swych żądań byliby zasiedli w zgodzie z Polakami do narad a kilku socyalnych demokratów patrzyłoby większości sejmowej na palce i pilnowało aby liczyła się z wolą ludu.

Tymczasem udaremnienie reformy wyborczej uczyniło sejm niezdolnym do obrad, gdyż Rusini przed załatwieniem reformy wyborczej nie pozwolą na załatwienie innych spraw. Zresztą sejm, nawet gdyby mógł obradować, to nic nie pomoże, bo nie ma złamanego centa. Gdyby zaś przeprowadzono reformę, parlament uchwaliłby plan finansowy i pieniądze byłyby do dyspozycyi.

Wszechpolskie szmatki płaczą obłudnie jak krokodyl nad połkniętem dzieckiem i zwalają winę z siebie na przeciwników.

Ta bezczelna obłuda wszechpolska może być możliwa na wsi tylko przy zupełnej bezczynności ludowców, którzy od wyborów nie dają znaku życia. Uświadomieni robotnicy i chłopi wiedzą dobrze, kto winien, iż dziś w czasie tak ciężkim dla ludności jesteśmy bez nadziei ratunku.

Biskupi, którzy ludność rzucili na pastwę losu, powinni teraz uderzyć się po kieszeni i dla formy przynajmniej dać coś na powodzian. Tymczasem przeciwnie, n. p. biskup przemyski Pelczar, mając milionowe dochody, chce jeszcze zarobić na powodzi i zbiera składki niby to na powodzian a w rzeczywistości na klerykalne instytucye! Dobrze powiedział pewien uczciwy katolik przemyski: niech biskup da tylko dochód z gorzelni a nie potrzeba będzie składek.

Obcy bank austro-węgierski dał kilka tysięcy na powodzian ale nasi biskupi nie dali ani centa!

Jeszcze jedno kłamstwo wszechpolskie musimy przygwoździć. Wszechpolacy twierdzą, iż są zwolennikami reformy wyborczej tylko innej niż ta która była przedłożona sejmowi.

Przypatrzcie się ich projektowi. Na miejsce dotychczasowych 4 kuryj projektuje aż 7 kuryj? (Kurya „wyższa" (szlachecka), rękodzieła, handlu, robotnicza, miast, wsi i nauczycieli. Szkoda że niema kuryj dla księżych gospodyń).

Ugodę z Rusinami ci rusinożercy chcą robić kosztem robotników (tu wychodzi szydło z worka), gdyż Rusinom dają w kuryi robotniczej 4 mandaty a robotnikom polskim 7 podczas gdy Bobrzyński dawał 8. Oto wszechpolska miłość do robotników polskich.

Ugodę z Rusinami można robić tylko kosztem szlachty **przez zniesienie kuryi szlacheckiej**, gdyż w kuryi tej mającej aż 44 mandaty nie można dać nic Rusinom, bo szlachty ruskiej niema.

Bobrzyński robił ugodę z Rusinami kosztem chłopów polskich, bojąc się naruszyć przywilejów szlachty, wszechpolacy chcą zaś urwać mandat robotnikom, przez co nie pozyskają Rusinów a skrzywdzą niesłychanie już i tak oszukanych robotników.

Jedynem wyjściem z tej sytuacyi jest **zniesienie przywilejów szlachty**, która przecież jest najmniej narodowa ze wszystkich warstw.

Właśnie świeżo w Poznaniu akuratnie w czasie wywłaszczania majątków polskich wzięła szlachta uroczysty udział w przyjęciu u cesarza Wilhelma, który jest osobiście zaciekłym hakatystą.

W zaborze rosyjskim w guberniach ruskich oraz w świeżo utwożonej gubernii chełmskiej sprzedaje szlachta polska swe majątki Rosyanom i rosyjskiemu bankowi chłopskiemu, który kolonizuje te dobra między rosyjskich chłopów.

U nas nie ma Prusaków i Rosyan, więc szlachta podolska (ta właśnie z „patryotyzmu" utrąciła reformę wyborczą!) sprzedaje swe dobra żydom.

Ci sprzedawcy szlacheccy i wszechpolscy obrońcy knuta carskiego, którzy na widok organizowania polskiej siły zbrojnej dla uwolnienia Królestwa Polskiego z pod panowania nahajki dostali szału i plują na wszystkich którzy nie liżą stopy najeźdźców rosyjskich, narzucili się dziś na kierowników narodu.

Nigdy jeszcze taka banda nie odważyła się dawać nauki i wskazówki narodowi.

Runąć muszą przywileje szlacheckie i skończyć się raz musi ta blaga wszechpolska, ta spółka szlachecko-lokajska dla oszukania chłopa.

Nigdy wilk nie był obrońcą owcy, więc szlachcic nawet w skórze wszechpolskiej nie będzie obrońcą chłopa.

Słuszna sprawa musi zwyciężyć i reforma wyborcza do sejmu musi być przeprowadzona mimo oporu kliki lokajsko-księżej.

sko z bronią w ręku uderzyło na tłum i odparło go, raniąc i zabijając wiele osób. Wyprowadzono następnie Małgorzatę na ulicę pod osłoną wojska. Wówczas pewien szlachcic, widocznie jakieś zwierzę w ludzkiej postaci, zbliżył się do Małgorzaty i szydząc z niej głośno, uderzył ją w twarz. Tego nie mógł tłum znieść: nie zważając na wojsko, rzucił się na owego szlachcica i poszarpał go w kawały. Wśród głuchego pomruku wzburzonych tłumów wprowadzono Małgorzatę na stos, dokoła którego ustawiono silne oddziały wojska. Gdy płomień zaczął chwytać się jej szat, tłum ukląkł, wielbiąc ją jak świętą.

Zakończenie.

Tak zginęła ta bohaterska para bojowników i męczenników socyalizmu wieków średnich.

Tak skończyło się zarazem to powstanie komunistyczne, którego tragedya w tem kwitła, że ideowo opierało się ono na innej klasie społecznej, a militarnie na innej, że wybuchło w czasie niedojrzałym do urzeczywistnienia idei socyalizmu.

Ale krew męczeńska bohaterów nie poszła na marne. Długie czasy żyła pamięć Fra Dolcina i Margherity z Trenk wśród ludu całych Włoch w legendach i pieśniach, a kości i popioły Braci Apostolskich, czczono jak relikwie święte, tak, że papież Grzegorz XI wydał przeciw temu osobną bullę w r. 1372. A i sekta Braci Apostolskich nie wygasła zupełnie. We Francyi południowej miała tak licznych zwolenników, że zjazd biskupów w Latour w r. 1368 wydał przeciw nim specyalną ustawę, nakazującą chwytać ich wszędzie i wydawać w ręce biskupów, aby ci ich karali ogniem i mieczem.

W późniejszych czasach resztki Braci Apostolskich przyłączyły się do innych sekt socyalistycznych, mianowicie do Waldensów i Beghardów.

Idea socyalistyczna nie dała się wytrzebić ani wyprawami krzyżowemi, ani torturami, ani płonącymi stosami — nie wygasła nigdy, w ciągu stuleci odradzała się nieustannie z popiołów stosów, z krwi męczenników, coraz większe zastępy za sobą porywająca, aż stała się w naszych czasach dźwignią poruszającą świat cały.

Niechże więc nasz czas rzuci gałązkę wawrzynu na grób bohaterskiej pary zwiastunów i męczenników: Dolcina i Margherity.

Obrazki z wojny bułgarsko-tureckiej.

Wedle opowiadania tow. Dymitra Karabadżakowa z Bułgaryi.

W Krakowie bawi obecnie towarzysz Dymitr Karabadżakow, robotnik krawiecki z Bułgaryi, który jako rezerwista 52 pułku piechoty bułgarskiej brał udział w oblężeniu Adryanopola, skąd uciekł przez Rumunię do Austryi. Oto opowiadanie tow. Karabadżakowa:

Pod Adryanopolem.

Pułk nasz 52 był utworzony z rezerwy 23 pułku liniowego. Rezerwiści pochodzili z okolic Gabrowa i Starej Zagory. Byli tu przeważnie chłopi. Służyło jednak w nim 300 robotników-socyalistów, którzy tylko pod przymusem poszli na wojnę.

Pułk nasz znajdował się w najniebezpieczniejszem miejscu przy oblężeniu Adryanopola. Aby uchronić się od kul tureckich, sypaliśmy całymi dniami szańce i kopali doły, w których siedzieliśmy, zupełnie zakryci.

Gdy jednak przyszły deszcze, doły te były pełne wody. To też żołnierze stali w tej wodzie, która sięgała im po szyję. Z dołów ni-

można się było wychylić, gdyż zaraz padały kule tureckie.

Żywność dostarczano nam bardzo nieregularnie. Co drugi dzień przywożono wczas rano i późną nocą na koniach, idących pojedynczo chleb, który jednak był bardzo twardy, oraz suchary. We dnie nie można było dostawiać żywności ze względu na silny ogień piechoty tureckiej. Raz na tydzień przywożono na koniach w naczyniach do gotowania mięso.

Przeważnie jednak żywiliśmy się tylko chlebem i sucharami. I te nawet było trudno dostać. Kto bowiem nie przypilnował się i nie zgłosił się po nie, gdy je przywieziono, nie dostawał później nic. A trudno było akurat na godzinę przyjść wśród tak ciężkiej służby oblężniczej.

To też zdarzało się, że ludzie nie mieli co jeść. Ja sam nie jadłem raz nic przez 5 dni. To też ludzie byli ogromnie rozgoryczeni.

Rozgoryczenie to przybrało wielkie rozmiary, gdy rozpoczęły się szturmy na Adryanopol. Wywołało to ogromne niezadowolenie. Wiedziano, iż turcy w Adryanopolu muszą się poddać, tymczasem generałowie bułgarscy a przedewszystkiem generał Iwanow postanowił wziąć Adryanopol szturmem i wsławić w ten sposób imię armii bułgarskiej. Żołnierze jednak byli innego zdania. Byli przeciwni robieniu szturmów, mówili bowiem, w razie udania się szturmu nasz pułkownik zostanie generałem, ale my zginiemy. Straszne bowiem spustoszenie siały kule tureckie.

O duchu wojska świadczy następujący fakt: Gdy miano przystąpić do szturmu, zebrał nas wszystkich nasz pułkownik *Bałmaszow* i dla zachęcenia wygłosił mowę, którą zakończył okrzykiem: hurra! Ani jeden z żołnierzy nie powtórzył tego okrzyku, mimo iż jeszcze drugi raz zabrał głos pułkownik i kazał nam krzyknąć „hurra". A przecież nasz pułk był w większości złożony z chłopów.

Po niejakimś czasie generał dywizyoner chciał zluzować nasz pułk przez inny i wyznaczyć mu lepsze miejsce dla odpoczynku. Nasz pułkownik oparł się, oświadczając, iż tak długo tu będzie leżał, aż Adryanopol zostanie zdobyty. I postanowił na swojem gdyż naszego pułku nie zmieniono.

Ucieczka.

Wszystko to wywołało ogromne niezadowolenie. Najwięcej jednak dokuczały nam stanie w wodzie i głód. To też powiedziałem sobie, nie dajecie jeść to i bić się nie będę i postanowiłem uciec. Porzuciłem tedy karabin i w mundurze żołnierskim przedarłem się do domu. Zatrzymywali mię żołnierze, ale odpowiedziałem im, że pułkownik mię posłał, więc puszczali mię dalej. Po opuszczeniu obozu przedarłem się ścieżkami do domu. Tu przebrałem się w cywilne ubranie i znowu ścieżkami przedarłem się do granicy rumuńskiej.

Z pułku naszego uciekło 300 ludzi a ogółem z armii 4.000 ludzi. Dezercya z wojska przybrała większe rozmiary w wojnie z serbami, z którymi bułgarzy bić się nie chcieli.

Pod Adryanopolem spędziłem 6 tygodni. Uciekłem w listopadzie.

W Rumunii przebywałem dłuższy czas. Ale gdy liczba dezerterów bułgarskich się zwiększyła, rząd rumuński bojąc się szpiegów, dał każdemu wolny bilet i 20 koron i wyprawił do granicy austryackiej.

Zabobony na wsi.

U nas w Galicyi istnieje jeszcze ciemnota wprost nie do uwierzenia. Bo kto nie zna stosunków wiejskich, ten zapewne nie uwierzyłby w to, że w 20-ym wieku jeszcze lud wierzy w zabobony i czary. Przedewszystkiem powyższe zacofanie istnieje przeważnie w powiatach Gorlice, Grybów, Nowy-Sącz, Limanowa, Nowy Targ i Brzesko. A kto temu winien? Przedewszystkiem nasi świętobliwi jegomościowie, którzy bardzo kochają ciemny, zacofany lud, a światlejszy człowiek według jegomościów jest czerwonym masonem. Nadto według jegomościów człowiek powinien być pokornym, niby baranek, podczas wyborów głosować podług woli jegomościa, o resztę nie frasować się nic, jeno siedzieć spokojnie pod sukmaną klerykalną.

Znam jednego wróżbitę, który „umie" zażegnać najuporczywsze choroby, jak suchoty, raka, reumatyzm, a różne zakaźne choroby usuwa najdalej w ciągu 3 dni. I taki „cudowny lekarz" żyje sobie wspaniale, nie żałując grosza na alkohol, nadto *wybudował dwie kaplice* za 40 tysięcy koron, to znaczy, iż to wszystko za złożony podatek zacofanemu wróżbicie.

Obecnie istnieje nawet i taka wróżbiarka w powiecie brzeskim, która o zmarłych przepowiada, gdzie właściwie obracają się ich dusze i ile trzeba dać na msze święte, chcąc wybawić duszę z mąk piekielnych. Nedawno zmarł organista w Zborowicach, pow. Grybów. Otóż żona zmarłego dowiadywała się u wspomnianej wróżbiarki, gdzie jest dusza jej męża organisty?

I cóż dziwnego, że lud wierzy w listy klerykalne podczas wyborów?

I to jest smutne i wstydliwe, że lud wiejski nie wierzy w prawdziwych doktorów i prawdziwe lekarstwa, lecz i temu niema się co dziwić, bo lud jest ciemny, a niema komu pouczyć biednego ludu o różnych chorobach. Skąd one się biorą i jak się rozwijają jegomościowie nie pouczą dokładnie ciemnego ludu, bo właśnie jegomość takiego lubi, który wierzy w czary!

Zabobony i czary może ze wsi usunąć tylko oświata i dobra szkoła. Jeżeli w szkole pouczą dzieci o przyczynach chorób, to nie będą wierzyć w żadne oszukańcze bajdy.

Czerwony chłop.

Nędza Galicyi.

Na podstawie „Tablic statystycznych" dra Diamanda opracował Adam Müller.

(Ciąg dalszy).

Przemysł w Galicyi był do niedawna drobnym. Szlachta, bojąc się podrożenia robotnika i powstania kwestyi robotniczej wraz z socyalizmem, utrudniła rozwój przemysłu, a jeżeli później coś robiono, to robiono pod hasłem obrony rękodzieła przed konkurencyą przemysłu. Rękodzieła przez to nie uratowano od upadku, a przemysłowi rzucono kulę pod nogi. Pieniądze przeznaczone przez sejm na popieranie przemysłu wyrzucone zostały w błoto.

Dopiero w ostatnich latach widzimy wzrost ku lepszemu. Zrozumiano wreszcie, iż jedyną formą produkcyi, mogącą się ostać obcej konkurencyi, jest wielki przemysł, który zarówno kapitałem jak i techniką góruje nad małym przemysłem.

Założony niedawno bank przemysłowy opiekuje się już tylko wielkim przemysłem. Założono olbrzymią cukrownię w Chodorowie, fabrykę obuwia we Lwowie itd. Złą stroną jest zależność tego banku od kapitałów niemieckich i strzeżenie interesów kartelowców. Tak np. bank ten w wykonaniu woli kartelu fabrykantów zapałek zamknął kilka fabryk zapałek w Galicyi i wyrzucił robotników na bruk. Temu losowi ma uledz reszta fabryk, a na ich miejsce powstanie jedna olbrzymia fabryka.

Wogóle w przemyśle galicyjskim jak i wszędzie widzimy koncentracyę produkcyi. Tak np. w naszych oczach fabryka akcyjna maszyn Zieleniewskiego w Krakowie objęła fabrykę maszyn Lubomirskiego we Lwowie, a ma jeszcze zagarnąć fabrykę wagonów w Sanoku. Trzy więc największe fabryki maszyn w naszym kraju będą własnością *jednej spółki akcyjnej*. A dodać należy, że za tem towarzystwem stoi austryacki kartel żelazny z fabrykantem armat Skodą na czele. Tej koncentracyi kapitału musi się przeciwstawić silna i jednolita organizacya robotnicza, bo inaczej robotnik będzie pionkiem w ręku lada majstra fabrycznego.

Jeszcze mimo wszystko przemysł galicyjski przedstawia się bardzo skromnie wobec krajów zachodnich.

Na 38.683 kotłów parowych w Austryi było w Galicyi tylko 5.204, w tem 2686 państwowych.

Na 1,172.989 robotników zajętych w przedsiębiorstwach zatrudniających ponad 50 ludzi, było w 1902 r. w Galicyi (razem z Bukowiną) tylko 65.864 robotników. Tyleż w przedsiębiorstwach zatrudniających od 6—50 ludzi, podczas gdy w przedsiębiorstwach zatrudniających od 1—5 ludzi było 293.390 robotników. W krajach sudeckich odnośne cyfry wynoszą 665.044 (*dziesięć razy tyle!*) 310.620 i 692.372.

Dziś w wielkim przemyśle galicyjskim pracuje 100.000 *robotników*.

Jak dużo jeszcze jest do zrobienia pod względem organizacyjnym świadczy fakt, iż zorganizowanych robotników mamy tylko 16.000, a mogłoby być przynajmniej dwa razy tyle.

Rękodzieło znajduje się dziś w ciężkiem położeniu. Wszelkie środki, polecane przez burżuazyjnych polityków dla podniesienia rzemiosła są ordynarną blagą i kpinami z rzemieślników.

Rzemiosło nasze potrzebuje trzech rzeczy: tanich mieszkań na warsztaty, tanich surowców i taniego kredytu.

Wskutek drożyzny mieszkań już i tak kiepskie położenie rękodzieła stanęło przed katastrofą. Cóż w tym kierunku zrobiły nasze Rady miejskie, gdzie przecież zasiadają zastępcy rękodzielników. Zupełnie nic. Każde miasto ma na tyle gruntów miejskich (w Krakowie grunta poforteczne!), aby pobudować *hale warsztatowe* za małym czynszem wynajmowane rękodzielnikom. Nie zrobiła tego ani jedna gmina, gdyż rękodzielnicy nie mają żadnej organizacyi, lecz idą na pasku różnych Kosobudzkich, którzy ich, jak rzeźnicy bydło, zarzynają na chwałę patentowanych polityków leokantowskich.

Tani surowiec przedewszystkiem powinny wyrabiać fabryki w kraju. Jest niesłychanym skandalem, że w Galicyi, z której wywozi się tyle skór, niema wielkiej, nowocześnie urządzonej garbarni! Fabryka zaś kołków szewskich w Wadowicach tak długo chorowała na suchoty, aż umarła. W Krakowie, gdzie tylu jest stolarzy, niema suszarni drzewa, to też stolarze nasi nie mogą konkurować z zagranicą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mleczarstwo dźwignią może być, a nie jest...

napisał **M. Malinowski**, redaktor „Zarania“.

Patrzę ze swego okna w daleką, daleką, równinną, mazowiecką przestrzeń i widzę het!... Wisła rozlała aż popod sąsiednie bory-lasy i wioski i dokoła zatopiła łąki i pola... a po Wisełce onej nie ujrzysz łódeczki małej, zwinnej, i tratwy nie płyną, i berlinki ładowne trzymają się brzegu — taka ona fala wodna Wisełki wartka a rwąca, gdy się wypełni aż poza brzegi i wylewa...

Przybrała — powiadają. — Poraz już 6-ty tak jej fale wezbrały od onych wód, co się zlewają do pomniejszych rzek: Sanu, Narwi, Bugu, Bzury i tylu innych, które spływają podziemnymi nurtami pól nizinnych lub wartkimi strumieniami z gór.

Tyle wody w tym roku, tyle opadów u nas i w całej środkowej Europie! Tylko na południu i na północy Europy i w Ameryce — upały, że ludzie padają od palących promieni słońca. Urodzaje zapowiadały się wszędzie świetnie. Już w czerwcu i w pierwszej połowie lipca gospodarz radością rósł, że oto „kochana ziemecka“ sowicie zapłaci mu za trud, za znoje... I przyszły deszcze, że ani weź z pola. Jeszcze żyto połapali ludzie, chyba że się gdzie który zawziął... „co to — rzekł — mam rwać? musi być pogoda i będzie; poczekam!... I czekał i żyto mu porosło.

Z pszenicą, jęczmieniem włościanom przeważnie „udało się uciec“, za wyjątkiem może Miechowskiego. Owsy przeważnie jeszcze stoją, albo zielenią się, bo porosły...

I oto rolnik polski, zawsze skłonny poddawać się nastrojom, poddaje się potrosze deszczowo-chmurnemu przygnębieniu i tłómaczy sobie, że oto będzie źle...

Jeszcze chłop — to choć zachlapany przez deszcze, głowę zwiesi, w sobie trzyma się dość krzepko; wie, że co miał, to przeważnie złapał do stodoły. Gorzej dziedzice folwarczni, którzy przeważnie wiele strat ponieśli...

Ale i gospodarz drobny skrobie się po głowie i ma do tego słuszny powód, bo deszcze istotnie napsociły mu i psocą srodze. Jeno czy się skrobie w głowę, żeby z niej wyskrobać ów ludzki na wszystko sposób, żeby co deszcze lub przymrozki majowe w ziarnie zabrały, to żeby on sobie naprzykład mlekiem wynagrodził?...

Duńczyk od 40-tu przeszło lat machnął ręką na wszelkie zbiory w ziarnie, na całą gospodarkę, co jeno na plony i na dochód w ziarnie ogląda; żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa — sieje trochę, na swój użytek, trochę dla oka, a najczęściej dla potrzeby w płodozmianie, resztę zaś — to buraki dla cukrowni i pasza dla bydła; dla tej ostatniej przeważną ilość gruntu poświęca, bo krowa, dobrze odżywiana, za wszystko zapłaci i na wszystko da... o wiele więcej, niż ziarno...

Pomyślmy no: W Galicyi naszej niedawno zaczęto zakładać mleczarnie spółkowe, niedawno wzięto się do spółkowej gospodarki mlecznej i ledwo gdzieniegdzie jest tam mleczarnia i na całą Galicyę suma sumarum jest 65 spółek mleczarskich, a na przeszło 6 tysięcy wsi tylko 132 należy do tych spółek i na



Pierwotna siedziba mleczarni w Sąsiadowicach.

przeszło 2 miliony 505 tysięcy sztuk bydła tylko od 5-ciu tysięcy krów mleko idzie do mleczarni, do mądrego wyzyskania i przerobu i gospodarczej sprzedaży nabiału. I oto ten drobiazg — te 65 spółek zaledwie od 5 tysięcy na z górą dwa miliony ogółu krów, w roku ubiegłym, 1912-ym, dały gospodarzom 1 milion 103 tysiące 673 koron*).

A żyto naprzykład uprawiają wszyscy bez wyjątku, więc z górą 1 milion gospodarzy w 6 tysiącach wsiach, z górą na 7 milionach morgów i to daje rocznie... 139 milionów koron.

A gdyby więc, jak dziś, nie od 5 tysięcy krów i gdyby nie od dwóch milionów, ale tylko od jednego miliona krów mleko w Galicyi było ujęte w ramy porządnego, jak w Danii, gospodarowania, to dałoby to 200 milionów koron dochodu rocznego.

Bo przyjrzyjmy się odnośnym liczbom w Danii.

Na ogół jest tam 219 tysięcy 798 gospodarstw, w których naliczono 1 milion 37 tysięcy krów, a z tego 843 tysiące 413 krów wpisanych do spółek mleczarskich.

Mleko od tych 843 tysięcy 413 krów, w roku 1906 przerobiono na masło i sprzedano je za 152 miliony koron duńskich — po 52 kopiejki każda, gdy korony austryackie mają tylko po 38 kopiejek...

Trochę może trudno, jak się mówi, zmieścić w głowie wszystkie te cyfry, ale jednak postarajmy się o to i jeszcze raz bodaj przeczytajmy powyższe obliczenia i skalkulujmy, że jednakże mleko i krowa — to wielka rzecz dla całego kraju i dla poszczególnego gospodarza.

Oto w tych dniach otrzymaliśmy list od czytelnika.

„Przed powstaniem „Zarania“ żaden z moich ziomków chłopskich w Górce nie utargował nawet ani złamanego grosza ani za mleko, ani za masło; a kiedy działacze „zaraniarscy“ założyli maślarnię dla swych kolegów chłopów-rolników, to jeden z moich rodzonych braci w Maruszewcu utargował pierwszego zaraz roku sto osiemdziesiąt rubli za samo tylko masło“.

To wszystko mając na myśli, któż z nas nie rozważy sobie tej okoliczności, czy oto w roku, kiedy nie dopisuje plon ziarnowych, nie należy gospodarzowi zabrać się gromadą do mądrego zagospodarowania się z mlekiem.

Krowa dziś, na ogół biorąc, nic nie daje gospodarzowi, a jeżeli nie daje, to nie jej tylko gospodarza wina całkowita.

Dlaczego 132 wsie w Galicyi zbierają rocznie po milionie z górą koron za mleko, albo dlaczego Dania główne niemal bogactwo swoje ma z bydła i ze świń? Dlatego, że ma spółki mleczarskie i spółkowe rzeźnie świń, że wszystko tam jest handlowo uporządkowane, nic darmo gospodarzowi nie ginie, za wszystko grosz weźmie — dlatego tam bogactwo, a u nas... nieboractwo.

Taki więc daję w tej chwili projekt moim braciom czytelnikom, a gospodarzom tej ziemi, rolnikom...

Ponieważ mokry ten rok zrobił gospodarzowi zawód co do plonów w ziarnie, niechże on ten zawód mądrze powetuje przez założenie mleczarni spółkowej i przez wzmożenie wydajności mleka u krów. Paszy mamy dostatek, jeno trzeba zarządzić, żeby ta pasza mądrze była zamieniona w mleko, a potem w masło.

Bo mądre wykorzystanie krów, mądre zarządzanie paszą i mlekiem, bo wreszcie mądre założenie mleczarni spółkowej, to doprawdy wielka, bardzo wielka rzecz...

Mówimy, że mleczarnie spółkowe zbogaciły chłopów duńskich. I tak jest. Ale nie sięgajmy już po przykłady do Danii. W naszem Królestwie, a nawet w Galicyi, mamy przykłady i dowody tego. Oto na rysunku dzisiejszym widzimy spółkową mleczarnię we wsi Sąsiadowicach pod Samborem w Galicyi. Założyli ją tam chłopi w roku 1910 w ubogiej wynajętej chacie, a obecnie prawie że z czystych zysków wystawili sobie wcale pokaźny budynek specyalnie na mleczarnie. Kosztował przeszło 11 tysięcy koron.

Ale bo też mieli z czego i mieli dlaczego. Oto jak się ta spółka rozwijała:

	rok 1911	rok 1912
Ilość członków	267	365
Ilość mleka przerobionego	295.266 litr.	703.155 litr.
Wypłacono członkom za mleko	35.902 kor.	84.646 kor.

I tak jest wszędzie i tak będzie wszędzie...

Bogactwo poszczególnych gospodarzy i całego ogółu rolników i nierolników nawet podniesie się u nas, jeżeli uporządkujemy gospodarkę mleczną...



Nowa mleczarnia Spółki w Sąsiadowicach.

W Galicyi jest 65 Spółek włościańskich, należy do nich 132 wsi, 5 tysięcy krów. Mleka przerobiono, ogółem 9 mil. 500 tysięcy litrów. Wypłacono członkom 996 tys. 350 koron. Przeciętnie jedna krowa dała dochodu 120 koron.

*) Cyfry powyższe bierzemy z ostatniego za rok 1912 sprawozdania Patronatu Spółek galicyjskich w porównaniu z tablicami statystycznemi gospodarstwa społecznego ze źródeł urzędowych zebrane przez dra H. Diamanda.

Skarżą się dziś, choćby i w Łowickiem, że nie mają co robić z mlekiem. Marnuje się je i tym sposobem poszczególny rolnik setki, a kraj cały miliony... wyrzuca za płot.

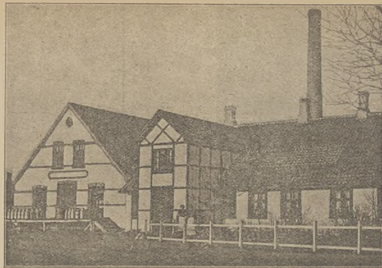
A potrzeba jeno jednego — mianowicie mądrego wymiarkowania, że tak być nie powinno i mądrego pouczenia się, jak ono być powinno, jak ono jest wszędzie za granicą.

I jeszcze na jedną trzeba nam się zdobyć mądrość — to nie klecić małych maslarni, jeno zdobywać się odrazu na porządne fabryki przerobu mleka.

Postępujemy dotąd, jak dzieci, albo jak skąpcy, którzy radziby zdobyć rubla, ale żeby na to nie wydać trzech groszy, tylko .. może się uda sklecić za grosz...

I oczywiście — za byle co mają byle co, byle jeno zbyć. A śród mądrych, przewidujących gospodarzy powinno być zwyczajem... robić odrazu poważnie i dobrze, bo naprawdę stać nas na to.

Ale do sprawy tej wrócimy. Teraz jedno zapamiętać warto: ziarno zawodzi, powetujmyż to sobie mądrem zużytkowaniem paszy, mądrem pokierowaniem hodowli, ażeby przez mądre gospodarowanie mlekiem, duże sprowadzała nam korzyści...



Spółkowa włościańska mleczarnia w Danii.

Ogółem spółek jest w Danii 1113. Przeciętnie każda przerabia 13.145 litrów dziennie. Od jednej krowy przeciętnie mleka 4714 litrów rocznie. Wszystkie spółki przerobiły 4 mil. litrów mleka od 843.413 krów. Przeciętny czysty zysk od krowy 85 rubli (212 K.)

NOWINY KRAKOWSKIE.

Nowy kolejowy dworzec towarowy, wybudowany kosztem 7 milionów koron, został dn. 9 b. m. oddany do użytku publicznego. Posyłki pospieszne nadawać się będzie jeszcze na starym dworcu.

Teraz powinna kolej przystąpić najszybciej do projektowanej budowy dworca osobowego, gdyż obecny a szczególnie III-cia klasa jest wprost skandalem.

Uroczysty poranek, poświęcony pamięci Augusta B e b l a, odbędzie się staraniem Komisyi oświatowej P. P. S. D. 28 b. m. w wielkiej sali Domu Robotniczego (Dunajewskiego 5). Na program złożą się przemówienia, śpiew „Lutni“, deklamacya, fortepian i t. d. Szczegóły zostaną wkrótce ogłoszone.

Reforma wyborcza do Rady miejskiej nie może się jakoś doczekać załatwienia pod rządami demokratów.

Wakacye się skończyły, więc komisya dla reformy wyborczej powinna się zebrać i raz wreszcie tę sprawę uchwalić. Demokraci którzy „walczą“ o reformę wyborczą do sejmu, powinni ją przeprowadzić u siebie w domu.

Trzy lata minęło od stworzenia Wielkiego Krakowa, zgodzono się już na przyłączenie Podgórza a reformy wyborczej jak niema, tak niema. Dokąd będzie trwało to zwodzenie ludzi.

Z ostatniej chwili.

Cholera w Galicyi.

Badania bakteryologiczne wykazały, iż pewien robotnik drogowy i jego matka z gminy Oporzec pow. Skole zachorowali na cholerę azyatycką, która przedostała się tam z Węgier.

Z KRAJU.

Z Dębicy piszą nam: We wszystkich niemal gminach pilzneńskiego powiatu krzątają się chłopi około podniesienia żądań w kierunku otrzymania wydatnej ze strony rządu pomocy z powodu doznanych klęsk elementarnych i do odpowiedniego poparcia swych żądań podnoszą oni głos w pismach. W powiecie ropczyckim zachowują się chłopi w tej kwestyi zupełnie odwrotnie; wszystko tu śpi, mimo, że klęski elementarne wyrządziły tu takie same, a gdzieindziej jeszcze większe szkody, jak w powiecie pilzneńskim. Jedynie tylko właściciele i dzierżawcy obszarów dworskich potrafią chodzić około swoich interesów i dawno zgłaszali do c. k. Starostwa i Rady powiatowej w Ropczycach swe doznane szkody, a pierwsze wysłało swe organa do zbadania i t. d. stanu rzeczy do poszczególnych dworów. A chłopi? — My chłopi czekamy w jakiejś niewytłomaczonej apatyi na ewentualne spadające z pańskiego obszarniczego stołu ogryzki, podczas, gdy my przecież trzy razy tyle płacimy podatków, jak pp. obszarnicy. W jednym z poprzednich numerów „Prawa Ludu“ podnieśliśmy fakt zniszczenia plonów 20-tu właścicielom gruntów przez zatopienie tychże przy tegorocznych ulewach, wskutek nieuregulowanego przez dębicką gminę potoku i przez zatkanie odpływu tegoż ku Wisłoce na plebańskim gruncie. Czy taka bierność owym 20-tu właścicielom wspomnianych gruntów przysporzy pomoc ze strony rządu? W takich warunkach i przy zachowaniu takiej bierności ze strony niesłusznie zrujnowanych biedaków, bogaty dębicki pleban, ks. prałat E. Wolski, z wszelką pewnością dostanie odszkodowanie w formie zapomogi itd. za poniesione — w dobrej mierze z własnej winy i opieszałości — szkody, a biedacy, którym wskutek tego zgniły plony w polu, pójdą sobie z kwitkiem.

To samo tyczy się gospodarzy w Kędzierzu, gminy Pustyni, którym przelewająca się z pustyńskich dworskich stawów woda zatopiła łąki. Woda ta, głęboka po pas, stała na chłopskich łąkach kilka razy minionego lata po parę dni, tak, że siana i trawa zgniły. Dzierżawca pustyńskiego dworu, p. Hruby, zgłosił swe, wskutek nieuregulowanego na obszarze dworskim potoku przypływu i odpływu wody, szkody do c. k. Starostwa w Ropczycach, które wysłało od siebie komisarza na miejsce do zbadania i ocenienia wysokości poniesionych przez dzierżawcę obszaru dworskiego szkód.

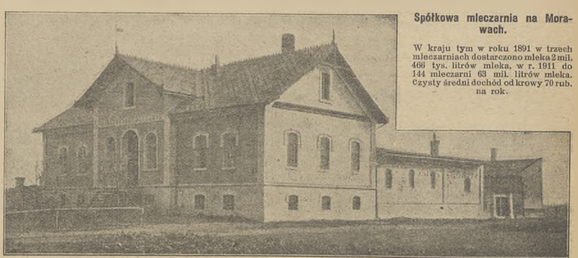
A chłopi kędzierzcy? Ci zadowolili się — a to nawet nie wszyscy poszkodowani — zakomunikowaniem wspomnianemu p. komisarzowi, gdy ten oceniał na łanach dworskich szkody p. dzierżawcy, pokornej prośby o łaskawe uwzględnienie szkód chłopskich. Czy to co i ile to pomoże, wykaże przyszłość.

W innych powiatach objeżdżają posłowie okolice nawiedzone klęską powodzi i w ten sposób zmuszają starostwa do zbadania ogromu klęski i przyjścia z pomocą.

Tylko nasi posłowie wódczany hrabia Rey i Jedynak nie ruszyli ani palcem w bucie w sprawie tak doniosłej dla chłopów.

Dlatego chłopi sami powinni się ratować i przez urzędy gminne szturmować do starostwa o pomoc. Na drugi raz zaś powinni wybrać posłami takich ludzi, którzy chłopów będą bronić a nie swych bonifikacyj wódczanych. *Czerwony chłop.*

Ofiara pracy. Dnia 14 sierpnia b. r. zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, zakończony śmiercią w kamieniołomie dolomitu w fabryce cementu w S z c z a k o w e j. Do pracy przybył J. Dudek, kamieniarz i zarazem wiertacz dziur do podpalania strzałów. Jako uczciwy robotnik wziął się rączo do pracy na swem filarze, nie bacząc, że tuż koło niego stoi prostopadły filar 6 metrów wysoki. Zaledwie maszynę elektryczną puścił w ruch, od wstrząśnięcia tejże ów filar wysoki zatrząsł się, następstwem czego było zesunięcie się wielkiego kamienia, który przygniótłszy nieszczęśliwą ofiarę, połamał kości i zmasakrował w okropny sposób. Z wielką trudnością zdołało kilku kamieniarzy ów kamień odsunąć a wydostawszy nieprzytomnego J. Dudka, odwieźli go do szpitala fabrycznego. I tu nie zaznał natychmiastowej pomocy, ponieważ okazało się, że niema w fabryce ani doktora ani tegoż zastępcy. Dr Schnek chwilowo wyjechał do Mysłowic a zastępca tego bawił na urlopie. Znalazł się natomiast w zastępstwie ciemny robotnik, który ofierze mógł tyle pomódz, co umarłemu kadzidło. Udano się zaraz po le-



Spółkowa mleczarnia na Morawach.

W kraju tym w roku 1891 w trzech mleczarniach dostarczono mleka 2 mil. 466 tys. litrów mleka, w r. 1911 do 144 mleczarni 63 mil. litrów mleka. Czysty średni dochód od krowy 70 rub. na rok.



Powitanie czarnogórskich wojowników, powracających z wojny przez króla Mikołaja.

karza do Jaworzna, t. j. 7 klm. drogi, wobec czego tenże zjawił się z wielkiem opóźnieniem i udzieliwszy mu pierwszej pomocy, odesłał o godz. 10 rano do Krakowa do szpitala św. Łazarza, gdzie wkrótce po przybyciu zakończył życie w 45 roku, pozostawiając żonę i ośmioro dzieci. Winę wypadku przypisać należy nie kierownikowi, lecz jego zastępcy p. Wacławikowi, który jako niedoświadczony zajmuje miejsce dozorcy. Doświadczony jest, ale jako muzykant z zawodu. Toteż w owym kamieniołomie było pełno nieporządku a wszelkie żale na nic się nie zdały. Dopiero teraz po wypadku porządek jest wzorowy. P. Wacławik zamiast trzymać nadzór nad porządkiem i bezpieczeństwem życia robotników, rozmyśla wciąż nad nutami dla muzykantów, których uczy w „Przyjaźni“ w Szczakowej. Nic też dziwnego, że muzykant u tego panka jest wszystkiem, podczas gdy innych uczciwych robotników maltretuje i wyzywa.

Zapytujemy Zarząd fabryki cementu, co zamierza uczynić z owym muzykantem Wacławikiem, niedoświadczonym dozorcą? Wszak w tym roku jest to już drugi wypadek pod jego nadzorem; szczęście, że pierwszy zakończył się tylko złamaniem nogi 18-letniego chłopca.

Z Kosowa piszą nam: W d. 29 sierpnia b. r. zmarł po ciężkiej i długiej chorobie tow. Antoni Jasielski, kasyer od samego początku założenia organizacyi robotników chemicznych. Nieboszczyk był bardzo czynnym członkiem w organizacyi i lubianym przez towarzyszy. Zmarły liczył lat 39; w kwiecie wieku musiał pożegnać się z tym światem jako ofiara ciężkiej pracy i niedostatków, jakie obecnie panują wśród robotników. Pogrzeb odbył się w niedzielę 31 sierpnia 1913 r. przy udziale wszystkich towarzyszy i muzyki robotniczej, którzy wyruszyli na czele pogrzebu ze sztandarem robotniczym. Nad grobem przemawiał tow. Kremeniuk. Należy dodać, że takiego pogrzebu jeszcze w naszem miasteczku Kosowie niebyło i tu właśnie dali nasi towarzysze dowód, jak umieją uszanować członka, który przez tak długi czas pracował w organizacyi dla rozwoju naszej partyi.

Listy z Wieliczki.

Wybory — hyeny — flaki i kandydat „narodowy“. — Nieboszczyki do głosowania! — Muzykalna hyena. — Radca pana radcy skonfiskowany. — Blau... sędzią!... — Prezenta za chłopskie pieniądze. — Domki karciane.

Wybory! Czarodziejskie to słówko rozkoszne dreszcze wywołało wśród wyborczych hyen wielickich! Ileż to gulaszu, flaczków, piwka i wódeczności wszelakiej będzie można wlać w spragnione darmochy gardziele — nie licząc gotowizny, jakaby z hojnej dłoni „kandydata z woli ludu“ spłynąć mogła! A tu jak na złość kandydata pieniężnego ani na lekarstwo nie uświadczy! Ten i ów chudzina mandatby złapał — ale płacić nie ma czem! A bez pieniędzy wybory w Wieliczce — ani pomyśleć! Socyały — wiadomo nic nie dadzą nikomu — od nich hyena conajwyżej oberwać może po pysku albo i kijem po grzbiecie — ale płacić, albo choćby na gulaszyk lub flaczki ze zdechłej krowy do Grywacza socyał nie zaprosi! — Więc zgrzyt oczu i płakanie zębców wśród wielickich hyen i tęskne westchnienia o bogatego a durnego kandydata rządowo-kopalnianego, któryby i grosza sypnął i obietnic baranom nie szczędził!

Tymczasem wyłożono **listę wyborczą**. Szlachetni ludzie ją zestawiali! Na **1.320** wyborców zaledwie **267** „wyborców“ wyreklamowały nie dobre socyały! Stawiło się jak zwykle — do apelu **pół cmentarza**, bo jeden „z wahających“ się kandydatów był radcą w Wieliczce przed... 20 laty. Teraz go tu i pies kulawy naturalnie nie zna, więc poczciwy magistrat nie chcąc robić przykrości rządowo-gulaszowemu kandydatowi, żeby zaś ani jednego głosu nie otrzymał — zaalarmował jego dobrych lecz dawno już spróchniałych znajomych z cmentarza, a ci chętnie — gratis i franko — pospieszyli na ratunek żyjącego jeszcze nieboszczyka i znaleźli się gromadnie na liście. A druga setka — to zacne izraelity wielickie, które przecież zawsze z rządem trzymają! Ci stanęli też do walki! A ponieważ ich nie wielu — ale za to każdy za 2 co najmniej stanie — więc też **poczciwcy są po 2 razy na liście**. Zowie się taki wielki patryota np. Leib Salomon Zimmetbaum to raz jest wpisany jako Leib Zimmetbaum, a drugi raz jako Salomon Zimmetbaum, choć w Wieliczce jest tylko jeden Leib, Salomon 2 imion Zimmetbaum. Ale cóż to szkodzi, że Leibuś będzie głosował rano, a Samuelek popołudniu, a w ten sposób będzie rządowy kandydat miał.... 2 trefery! Czy to nie genialny poprostu pomysł! A reszta wyreklamowanych, to różne „pewniaki“, które wyjechały do Ameryki albo w świat poszli szeroki! Ale cóż to szkodzi! Wszak przy wyborach prawdziwie narodowo-rządowego kandydata — może za Amerykanów i Wiśniczanów kto inny głosować!...

Na razie ten szwindel się nie powiódł, bo socyały nieboszczykom sprawiły egzekwie i wytransportowały ich na cmentarz, a p. Leib Samuel raz tylko potrudzi się do urny, a światowi wędrowcy to już wcale nie będą głosować! Bardzo to jak widać — trudno jest kandydować w Wieliczce... gdy się niema pieniędzy!

Duże i małe hyeny kręcą się jednak jak z ukropie! **„Radca Cesarski“** goni z Wieliczki do Podgórza i szuka durnego, co by jego i teścia dopuścił na nowo do kopalni, z której go razem z Mullerem wytaskali socyaliści. Co mniejsze hyenki naszczekują, aby ich głos na zamku usłyszano — bo może być np. wolna jaka posada starszego dozorcy przy wychodkach salinarnych — to nuż gorliwa hyena dostanie tę posadę i samemu „radcy cesarkiemu“ będzie podawać papierki. Toż to honor nie lada dla biednej hyeny! Więc np. Józio **Kaczorek**, najlepszy muzykant **między** hyenami, ćmi już ludziom głowy, że będzie rząd światło płacić, gdy będzie rządowy kandydat! Szkoda czasu i atłasu panie Józiu! Zresztą i **kandydat rządowy może być — byle poseł był socyalistyczny!**

P. **Blau**, przyjaciel Mullera, słynny właściciel zakładu golenia pijawek i stawiania włosów — został srodze „pokrzywdzony“. Mimo jego zasług i wpływów, paskudne socyały wypisały, iż jego zakład to nora i komisya przyszła, pędzle i szczotki oblepione brudem skonfiskowała a radca pana radcy — dostał 100 kor. kary! Ile on hyen będzie musiał ostrzyc i ogolić — aby odbić te pieniądze! Bo inne dochody to się teraz... urwały...

Ale na pocieszenie proponujemy, aby Blaua zamianować... sędzią we Wieliczce! Dotychczas rządził się on w sądzie jak szara gęś po niebie. Przewracał akta po biurach szczególnie w dziale egzekucyi... Każe p. Hausner posyłać akta do Wiśnicza do podpisywania — po cóż to? Wszak Blau jest na miejscu! Niechże więc teraz Blau każe sobie zrobić bilety wizytowe np. takie:

Blau, były radca pana radcy, właściciel skonfiskowanego zakładu pijawko-fryzyerskiego i urzędnik sądowy we Wieliczce!

Nie w kij dmuchał!

Porządkowanie Wieliczki postąpiło o krok naprzód. Poszedł w odstawkę bardzo nagle starosta p. radca Szczerbiński! Nie został hofratem, nie dostał orderu, nie przeprowadził raz jeszcze „narodowego“ posła! O tej sprawie napiszemy obszernie i dokładnie ją później omówimy, gdy zamianowanym zostanie następca p. Szczerbińskiego. Dziś zwracamy uwagę p. radcy, iż jego przyjaciele z Rady powiatowej a podobno i magistratu **uchwalili uczcić wiadome im tylko zapewne zasługi p. Radcy — ucztą i prezentem!**



Wojownik czarnogórski.

Uczta ma być składkowa po 14 K., **prezent zakupiony z funduszów powiatu, a więc z ciężko zapracowanego grosza szerokich mas ludowych!**

Nie wiem czyj to był pomysł, lecz w Radzie, gdzie **siedzą kretyny i matołki zwalczające projekt budowy szpitala powiatowego,** który można było teraz za tanie pieniądze postawić, — w takiej Radzie mógł się znaleść i lizoń, który kupować chce prezenta za pie-

niądze chłopów w powiecie tak szalenie nieudolną gospodarką szlachecką zniszczonym, jak powiat wielicki! I to teraz, gdy szkody z powodu klęsk elementarnych dosięgają w wielickiem co najmniej **jakich 2 milionów koron**, teraz gdzie chłopy giną będą — co ino patrzeć — z głodu, w powiecie gdzie nie ma jednej drogi dobrej, żadnego mostu całego!

A cóż u dyabła starego robiły tam te różne Kanie, Skowronki, Słowiki i inne ptaszki powiatowe, gdy taki wniosek uchwalano? Chcą przyjaciele p. Radcy pojeść i popić i zegar mu kupić — niech się złożą sami, **ale pieniędzy powiatowych na prywatne przyjemności brać nie wolno!** Weźcież kilku ludzi do pracy i dziury w 2 mostach naprawcie za tych 200 czy 300 koron! **Mam nadzieję, iż p. Radca z pewnością prezentu z podatkowych pieniędzy kupowanego nie przyjmie!** — Ładnych macie chłopy zastępców w tej Wielickiej Radzie powiatowej!

Opiece władzy polecamy też **partołę Sosina**, który jest niby to „majstrem", z ludźmi obchodzi się jak z bydłem! Co prawda, to też mało kto porządny teraz tam u niego pracuje, bo ludzi porządnych bije, sekuje i prześladuje, a otacza się bandą pijaków i rabusiów! Wszak jego pierwszy murarz — gorliwy przyjaźniak, poszedł do kryminału za rabunek!

Domki karciane pobudowane na Niwie są co chwilę widownią jakiegoś nieszczęścia, bo były budowane licho i oszukańczo. Znów przed kilku dniami mały Rojowski oparł się o poręcz, spadł do piwnicy i ciężko się pokaleczył! Kością w gardle stają już górnikom te rządowe „podarunki!" *Czerwone ziele.*

Rozmaitości.

14 dni aresztu za wzięcie zdechłego bażanta! W Burowie zdarzył się wypadek, iż Mateusz Morys z żoną, przy zbieraniu kwiatów, znalazł w lesie ks. Radziwiłła **nieżywego** bażanta. Spotkał ich gajowy Stolarski, który żonie rozbił rękę kijem i oboje oddał do sądu w Liszkach. Dnia 5 sierpnia odbyła się rozprawa, na której skazano ich na grzywnę 6 koron za zbieranie kwiatków, 3 korony za bażanta i po 50 halerzy za każde z 18 jaj, gdyż bażant złapany był na jajach, oraz na 14 dni aresztu.

Natomiast dziki bezkarnie niszczą chłopom plony w polu, a obszar dworski nie chce płacić należycie mimo ustawy, ale chłopa za byle głupstwo to potrafią ukarać bardzo surowo. Również bezkarnie strzelają do kotów chłopskich po ogrodach w pobliżu domów i nie zakopują ich; te zaś gniją i wytwarzają smród do niewytrzymania. Na to jednak niema żadnej władzy. Tak się postępuje z chłopem w konstytucyjnej Austryi, gdzie ludowiec jest ministrem.

KOMUNIKATY.

Wiedeń. Polskie stowarzyszenie „Naprzód" urządza w niedzielę dnia 14 b. m. o godz. 3 popoł. w hotelu „zum Goldenen Schiff" dzielnica XX, Freustrasse nr 74

ZABAWĘ

z przedstawieniem amatorskiem. Wstęp przy wejściu 92 hal., bilety wcześniej nabyte 72 h. Uprasza o liczny udział **Komitet.**

Towarzysze Jednajcie Nowych Czytelników

Towarzysze! Agitujcie! Organizujcie znajomych!

Towarzysze! Wzmacniajcie swą organizacyę!

Rocznie 4 K. Półrocznie 2 K.

DLA

›PRAWA LUDU‹

jednajcie nowych Czytelników!

„PRAWO LUDU"

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie. W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz. Adres Redakcyi i Administracyi „Prawo Ludu", Kraków, Dunajewskiego l. 5, II. piętro. Konto** pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.